





TEATR DRAMATYCZNY W ELBLĄGU

Dyrektor - kierownik artystyczny: JACEK GRUCA

Zastępca dyrektora: JERZY BANCERZ

Kierownik literacki: STANISŁAW FRAN CZAK

Redakcja programu:

Ewa Jankowska

Opracowanie graficzne:

Ryszard Strzembala

MAŁA SCENA

Premiera: 6 kwietnia 1978 r.

SŁAWOMIR MROZEK

EMIGRANCI

Obsada:

AA ZBIGNIEW JANKOWSKI

XX JÓZEF OSŁAWSKI

Reżyseria:

JÓZEF JASIELSKI

Scenografia:

RYSZARD STRZEMBAŁA

Asystent reżysera:

JÓZEF OSŁAWSKI

Wejście na Małą Scenę od ul. Teatralnej

Kierownik Biura Obsługi Widzów

NINA BŁESZYŃSKA

Biuro czynne codziennie oprócz niedziel i świąt w godz.
od 10.00 do 14.00. Kasa Teatru czynna codziennie oprócz
poniedziałków w godz. od 10.00 do 14.00 i od godz. 17.00
do 19.00. W niedziele od godz. 16.00 do 19.00.

GZP Elbląg 843 R-13 600



Rury istniały zawsze, na początku naturalnie, jak bambus, naczynia krwionośne albo kiszki, a skorupa ziemska od dawna obfitowała w rzeki podziemne i dukty, którymi płynęła lawa wulkanów. Potem cywilizacja stworzyła własne rury naśladujące przyrodę. Przewody kanałowe i wodociągowe, teleskopy i mikroskopy, przewody w laboratoriach, słowem rozmaite rury, niektóre bardzo skomplikowane.

Były sobie więc rury i przewodziły, jedna to, a druga tamto, każda na swój sposób. Aż pewnego razu pewna rura stworzyła teorię rur. Do dzisiaj nie wiadomo, do czego ta teoria była potrzebna, pytanie jednak „do czego” wydaje się niewłaściwe. Bowiem teorie powstają nie tyle z potrzeby, ile z możliwości. Nie dlatego, że muszą czy powinny, tylko dlatego, że mogą. Stwarzanie w dziedzinie umysłu zdaje się naśladować naturę, która raczej ro bi wszystko, co się da zrobić, a nie tylko to, co by się do czego nadawało. Teoria rury więc powstała i trudno z nią dyskutować z punktu widzenia celowości i pożytku. (...)

Sławomir Mrozek

„Małe listy” — Dialog 1977/4

Ano, tak. Życie zewnętrzne. Czysty behawiorizm jest nudny jak piekło. Wszystko razem byłoby beznadziejne, gdyby nie to, że w każdym momencie coś się dzieje w głowie człowieka. Ale co? Jak się o tym dowiedzieć?

Oczywiście człowiek mówi. Może mówić, ale to nie znaczy, że umie. Nawet najbardziej wygodni z nas niewiele umieją powiedzieć. A cóż dopiero ci, których myśl nieporadna, a język niesprawny. Niezależnie od podstawowej trudności formułowania, oprócz tego, że nie całkiem umiemy — kłamiemy umyślnie i niechcący, omijamy, zmyślamy, udajemy i boimy się. W rozmowie jesteśmy nieustannie wyznaczeni sytuacją. Poddani naciskom sytuacji, przerywani, spiętrzeni, rozrzedzani, to znowu zgęszczani. Oraz roztargnieni. Konwencje tutaj nie pomagają. Pozwalają tylko uniknąć, nie rozwiązują problemu komunikacji.

Sławomir Mrozek

„Małe listy” — Dialog 1976/9

Posiadam pewne wyobrażenie o sobie samym, spotykam kogoś z bliska lub z daleka, uczestniczę w społeczeństwie i odczuwam potrzebę wyjaśnienia, co to wszystko znaczy. Ja sam na sam z sobą, ja z drugim człowiekiem, ja i społeczność, ja i metafizyka. Cztery podstawowe relacje, wymiary mojego istnienia.

Gdyby je uszeregować według ich konkretności, na pierwszym miejscu znajdzie się moja relacja z drugim człowiekiem. Nawet siebie samego nie odczuwam aż tak konkretnie, ponieważ jestem umieszczony w środku tego, co odczuwam i nie mogę się zderzyć sam ze sobą. Obecność drugiego człowieka jest faktem fizycznym przede wszystkim.

Spółczeństwo jest niemal wyłącznie abstrakcją. Jako percepcja zmysłowa jest mi dostępna tylko jako tłum na placu. Resztę, tę zasadniczą resztę, muszę wypracować przy pomocy pojęcia abstrakcyjnego. A gdy przechodzę do metafizyki zanika ostatni ślad cielesności. Takie pojęcie jak Bóg albo Historia, zależnie od tego, czy wolimy metafizykę religijną czy świecką są w pełni abstrakcyjne.

Dlaczego teatr, który jest z natury swej sztuką cielesną, zaniedbał relację numer jeden (człowiek a drugi człowiek), która tak naturalnie jest jego domeną, a zajął się trzema pozostałymi? (...)

Sławomir Mrozek

„Małe listy” — Dialog 1977/12

Może styl naszego czasu na tym polega (między innymi, oczywiście), że nauczyliśmy się żądać reportażu i analizy, uczymy się odczuwać rzeczywistość jako procesy i współzależności, a nie jako zbiór nieruchomych entites, jako kolekcję substancji. Przyzwyczailiśmy się zaglądać w zęby wszystkim, zamiast podziwiać w przyzwoitej odległości, z czapką w ręce.

Nic dziwnego, że alegorie do nas już nie przemawiają.

Sławomir Mrozek

„Małe listy” — Dialog 1975/12

Kiedy miałem dwadzieścia lat, postarałem się o lornetkę i wszedłem na dach wielopiętrowej kamienicy. O zmierzchu, żeby być niewidocznym, ale żeby widzieć ludzi przez oświetlone okna, podglądać ich życie więcej niż prywatne, życie intymne.

Jakież spotkało mnie rozczarowanie. Owszem zobaczyłem ludzi w ich intymności, ale jakże ona była nieciekawa.

Człowiek sam u siebie przeważnie siedzi, patrzy tępo, czasem się podrapie. Albo się krząta. To znaczy wykonuje jakieś czynności, które patrzącemu przedstawiają się jako serie bezsensownych, drobnych przemieszczeń ciała i przedmiotów wokół tegoż ciała. Tu podejdzie, ówdzie postoi, tam się obróci. Coś przestawi z miejsca na miejsce. Znowu przysiadzie. Podrapie się. Znowu coś przestawi, przesunie, przełoży. Ziewnie.

Mijały godziny. Zniechęcony zszedłem z dachu. Nigdy więcej nie powtórzyłem tego eksperymentu.

Obym go nigdy nie dokonał. To było więcej niż rozczarowanie, to było przynębiające. Choćby dlatego, że uświadomiłem sobie: przecież ja jestem taki sam, ja tak samo, gdyby mnie ktoś podglądał... Więc tak wygląda moje życie?

Sławomir Mrozek

„Małe listy” — Dialog 1976/9

Niezbym umiem trawić wszystko naraz. Kiedy biją mnie po wszystkich zmysłach jednocześnie, apelują do wszystkich moich władz zmysłowych i umysłowych, każą mi łączyć wszystko ze wszystkim od razu, wtedy doznaję raczej zamętu niż olśnienia. A dosyć mam swojej własnej mętności, żeby jej szukać w teatrze.

A jednak szukam jej czasem. To znaczy szukam olśnienia, ale ponieważ kończy się przeważnie na mętności, na jedno wychodzi.

Dlaczego?

Sławomir Mrozek

„Małe listy” — Dialog 1974/12

